Nr 163. Kraków, Piątek 19 Lipca 1901. Rok XX.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — .

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.
Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Herrmann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje wyłącznie do tego upoważniony p. **Jan Strycharski**, Kraków, Jagiellońska 7, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h, za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Na pożegnanie.

Powtórzony i przez nas telegram „Czasu“ o mianowaniu p. Bobrzyńskiego profesorem Jagiellońskiego uniwersytetu, świadczy już chyba napewno o jego bliskiem ustąpieniu z godności wiceprezydenta krajowej Rady szkolnej. Jego rządy w szkolnictwie galicyjskiem, chociaż wedle nas w znaczeniu ujemnem, stanowiły jednak bądź co bądź epokę, w chwili więc ustąpienia p. Bobrzyńskiego należy mu się słów kilka, któreby były streszczeniem i zamknięciem tego, cośmy w szeregu artykułów powiedzieli o jego działalności. skoro tylko pojawiła się wiadomość, że p. wiceprezydent podał się do dymisyi.

Nie będziemy się znęcać nad ustępującym przeciwnikiem, którego przygniotły gruzy własnej jego niefortunnej pracy, bo niewątpliwie ostatnie objawy w szkolnictwie naszem, będące wynikiem jego systemu. spowodowały go do usunięcia się. Nie pójdziemy za głosem jednego z dzienników, który powiedział, że kraj żegna „z radością“ p. Bobrzyńskiego. Owszem, my go żegnamy ze smutkiem i z żalem głębokim, że tyle energii zmarnowanej zostało, że cały szereg lat, w których można było wychowanie publiczne u nas na całkiem nowe pchnąć tory, użyty został, aby je cofnąć wstecz, zwłaszcza pod względem narodowym.

Na pożegnanie pozwolimy sobie wystosować do p. Bobrzyńskiego jedną radę i prośbę: Oto w przerwach od przyszłych zajęć profesorskich, kiedy w ciszy zasiądzie pod arkadami Biblioteki Jagiellońskiej, których, jak drogocenna pajęczyna, trzymają się wspomnienia świetnej przeszłości. niechaj zabierze się do lektury... książek szkolnych, wydanych za swych rządów i niechaj już bez partyjnego zaognienia, nie jako czynny działacz, ale jako obserwator, zauważy jakto systematycznie usuwano z nich ustępy, podnoszące patryotyzm, a wstawiano inne, zdolne obudzić niskie uczucia płaszczenia się i zatraty poczucia obywatelskiego. Niechaj sobie przypomni, jak, zwłaszcza w szkołach średnich, na jego rozkaz rozmaite ręce tłumiły tego ducha u młodzieży, aż doprowadziły, że skrył się u niej pod ziemię, czego owocem był cały szereg niezmiernie przykrych procesów od tarnopolskiego począwszy, aż do okocimskiego.

A kiedy to sobie przypomni i rozważy, niechaj zwróci się do naszej przeszłości narodowej. Wtedy w ciszy gotyckiej budowli może się zjawią przed nim duchy wielkich pedagogów polskich od Długosza do Konarskiego i członków komisyi edukacyjnej, położą kojące dłonie na jego niewątpliwie zbolałe serce i powiedzą mu, że wprawdzie zrobił źle, bardzo źle, że wprawdzie wyrządził wielką krzywdę narodowi, ale jeżeli działał w dobrej wierze, to niechaj dalszą swą pracą na innem polu bodaj w części tę krzywdę odrobi!...

XXXV. Zjazd Tow. pedagogicznego.

Przemyśl, 16 lipca.

Z powodu wyjazdu prezesa dra Małachowskiego na posiedzenie Rady miasta do Lwowa, przewodniczył na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu prof. dr Placyd Dziwiński.

Po odczytaniu protokołu z pierwszego posiedzenia prof. Szatran zdawał sprawę imieniem Zarządu głównego z wniosków, nadesłanych przez zarządy oddziałowe.

Ożywioną dyskusyę wywołał wniosek oddziału stanisławowskiego, uzupełniony przez prof. Szafrana, w sprawie zniesienia egzaminów wstępnych do szkół średnich. — Zabierało w tej sprawie głos wielu mówców, lecz ani jeden nie oświadczył się za potrzebą zatrzymania tych egzaminów dla uczniów, którzy ukończyli czwartą klasę szkoły ludowej. Ponieważ i Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych w r. 1896 domagało się uchylenia egzaminów wstępnych do pierwszej klasy szkół średnich — zgromadzenie uchwala jednomyślnie następujące rezolucye:

1) Egzamina wstępne do szkół średnich znosi się dla tych uczniów, którzy ukończyli czwartą klasę szkół typu wyższego i niższego.

2) Uczniowie szkół mniej niż czteroklasowych typu niższego oraz prywatyści, chcąc przejść do pierwszej klasy szkoły średniej, zdają egzamin w szkole typu wyższego, która orzeka stanowczo o ich przygotowaniu do pierwszej klasy szkoły średniej.

3) Walne zgromadzenie poleca Zarządowi głównemu, ażeby powyższe wnioski przedłożył władzom szkolnym z prośbą o ich uwzględnienie.

Z porządku dziennego nastąpiło sprawozdanie o stanie funduszów Towarzystwa pedagogicznego.

Referent tej sprawy dr Placyd Dziwiński wyjaśnia, że fundusz żelazny Towarzystwa wynosi 60.000 K w papierach wartościowych i około 200.000 K w nakładach i drukach Towarzystwa.

Po wysłuchaniu sprawozdania komisyi kontrolującej, której referentem był p. Mięsowicz ze Lwowa, udzielono Zarządowi głównemu absolutoryum z administracyi funduszów Towarzystwa za r. 1900, polecając mu, aby dołożył wszelkich starań, celem obudzenia większego życia w Towarzystwie.

Nastąpił odczyt p. Kornela Jaworskiego na temat: „Szkoły dla dzieci moralnie zaniedbanych i zepsutych tudzież tworzenie osobnych klas dla dzieci umysłowo upośledzonych“. — Prelegentowi za wyczerpujący wykład wyrażono podziękowanie.

Wkońcu na wniosek p. Jasińskiego uchwalono polecić Zarządowi głównemu, aby ten odniósł się do komisyi wojskowej, celem uwolnienia nauczycieli od ćwiczeń na czas trwania wiecu nauczycielskiego. (W ostatniej chwili dowiadujemy się, że głównodowodzący załogi przemyskiej generał Galgocsy krótkiem: „Ich sage nein“ odmówił tej prośbie, wyrażonej przez usta deputacyi, złożonej z pp. prezydenta Małachowskiego i członka Zarządu głównego Jaworskiego).

Z powodu niepogody nie mogła przyjść do skutku wycieczka do lasku „na Budach“. — W jej miejsce urządzono zebranie towarzyskie w sali „Sokoła“, na którem wśród dźwięków muzyki wojskowej i wesołej pogawędki uczestnicy zjazdu spędzili wieczór bardzo przyjemnie.

Nie bez ludu, ale wraz z ludem.

(Mowa posła Tadeusza Romanowicza na posiedzeniu Sejmu krajowego z dnia 8 lipca 1901 r.)

(Dokończenie.)

Minął czas, kiedy można było mówić: „wszystko dla ludu, ale bez ludu“. Dziś to hasło jest niemożliwe, dziś możliwe jest tylko hasło dla ludu i wspólnie z ludem — dziś już niepodobny jest opór dalszy przeciw tej prawdziwie demokratycznej zasadzie.

Nie nadarmo istnieją od lat — chociaż zbyt rzadko jeszcze rozsiane — szkoły ludowe, z których już wyszły i już do życia weszły nowe pokolenia ludu; nie darmo ten lud nie tylko uczy się czytać, ale i czyta naprawdę; nie darmo różnemi innemi środkami światło i obywatelstwo do niego się przeciska; nie darmo uczył on się samorządu w gminie i w powiecie; nie darmo zrozumiał, że nie wszystko się dzieje, jak się dziać powinno. Więc podnosi głowę i powiada: jestem! Jestem, już nie jako ten, którym się z góry opiekuje i którym się z góry komenderuje — jestem jako równy z wami obywatel, który chce mieć obywatelstwo nie tylko na papierze, ale i w rzeczywistości, w czynie. Jestem jako ten, który o sobie chcę myśleć, radzić i stanowić — który mam takie samo jak wy prawo do udziału w kierownictwie sprawami tego kraju. Ten lud miast i wsi garnie się, rwie się do publicznego życia, on czuje, że praktyczny udział w tem życiu, to wyższy stopień tego obywatelstwa, które on ma dotąd tylko na papierze — a jak każdy człowiek i każda warstwa społeczna, tak i ten lud chce iść naprzód i wyżej. „Ascende superior!“

A kto wie, że tylko rzeczywistem dopuszczeniem do wykonywania praw obywatelskich nabywa się poczucia tych praw i połączonych z niemi obowiązków — kto wie, że jedyną, najlepszą szkołą patryotyzmu jest praktyka publicznego życia i to poczucie, że owa „patria“ dla wszystkich jest jednako kochającą matką, a nie dla jednych matką a dla innych macochą, bo im praw odmawia — ten w interesie narodowym uzna uzasadnienie demokratycznego hasła: **n i e b e z l u d u, a l e w r a z z l u d e m, j a k o r ó w n i z r ó w n y m i.**

Do tego, by lud cały stał się narodem, by naród nie był garstką, ale milionem i milionami, by przyszłość narodu oprzeć na tej niewzruszonej podstawie, która wszelkie klęski przetrwa i po najstraszniejszych nawet pogromach wybuja znowu narodowem życiem, do tego innej drogi nie ma. I z tego stanowiska my nasz demokratyczny program uważamy jako program narodowy, bo daje on narodowej sprawie taką siłę i taką podstawę, jakiej jej żaden inny nie daje.

I dla tego trwamy przy naszym projekcie reformy wyborczej, trzykrotnie przez Sejm odepchniętej. Jeżeliśmy go w tej sesyi nie wznawiali, to nie dla tego, jakobyśmy go mieli zaniechać, ale dla tego, że w tej krótkiej sesyi niepodobna było myśleć o takiem wznowieniu tego projektu, by już nowe wybory sejmowe według niego odbyć się mogły. Wejdziemy z tym projektem do przyszłego Sejmu i żądać będziemy takiego praw wyborczych rozszerzenia, ażeby każdy, kto ma prawo wyborcze do Rady państwa, miał go także do Sejmu — bo nie chcemy, ażeby się ktokolwiek czuł więcej obywatelem w państwie, niż w kraju.

I dla tego żądamy swobodnych wyborów, bez presyi starościńskiej, bez nadużyć i sztuczek, bez niemoralnych środków, fałszujących wolę ludu — i dla tego przeciw wszelkiemu pogwałceniu swobody wyborów, z jakiejkolwiek strony onoby pochodziło, zawsze stanowczo protestować będziemy.

I w myśl tego naszego demokratycznego programu będziemy zawsze występować w obronie praw i swobód obywatelskich, w kimkolwiekbądźby one pogwałcone zostały — i domagać się będziemy karcenia takich wybryków starościńskich — i wykonywać będziemy kontrolę władz administracyjnych. A musimy to czynić tem bardziej, gdy widzimy, iż u rządu panują dziwne co do swobód obywatelskich pojęcia i dziwna praktyka — skoro mogliśmy tu niedawno słyszeć, że jeżeli starosta kogoś w urzędzie zatrzyma i powie mu: wyjść ci stąd nie wolno, to nie jest właściwie aresztowaniem.

I w myśl tego naszego programu demokratycznego żądamy, by wobec stronnictw wszystkich zajmowały nasze władze to stanowisko, że każdemu stronnictwu i członkom jego musi być dana pełnia praw i swobód obywatelskich, bez względu, czy się które z nich rządowi i konserwatywnej większości podoba, czy nie — i że nikt nie ma prawa piętnowania stronnictwa jako „staatsfeindlich“ — co nie przeszkadza ścisłemu stosowaniu prawa, ale tylko prawa tam, gdzie istotnie w działalności obywatelskiej i w akcyi stronnictwa wykroczono przeciw ustawom.

Droga, jaką w tem przemówieniu mojem w ogólnych zarysach nakreśliłem, tak, jak wiedzie nas ku odrodzeniu narodowemu, tak też wzmacnia stanowisko nasze wobec państwa i prowadzi ku utrwaleniu, ubezpieczeniu, a pewno i rozszerzeniu samorządu kraju. — Kraj tyle samorządu uzyskać może, ile mieć będzie sił do jego wykonania. Programu pełnego samorządu kraj się nie wyrzekł. Do niego dążyć się musi, a wszystko, co wzmacnia nasze siły własne, wszystko, co naszym stosunkom usuwa poczucie krzywdy społecznej, co sprawia, że nikt nie będzie zmuszony szukać sprawiedliwości w Wiedniu, bo ją napewno znajdzie w kraju, wszystko, co zmierza do tego, żeby nie było nikogo, ktoby w organizacyi konstytucyjnej państwa miał prawa, którychby był pozbawiony w kraju — wszystko to przyspiesza chwilę uzyskania przez kraj pełniejszego samorządu.

Pod sztandarem odrodzenia narodowego, na zasadach demokracyi narodowej — stanie stronnictwo nasze do wyborczej akcyi. Przy programie naszym sierpniowym z roku zeszłego trwamy niezmiennie — a wszelkie na nas i na ten program ataki tylko nas w obowiązku wytrwania przy nim utwierdziły. Nie mamy w nim nic do zmienienia, nic do ujęcia, niczego się z programu tego nie wypieramy. W myśl tego programu pracowali członkowie stronnictwa naszego w Kole polskiem. dochowując wiernie solidarności, którą program ten uznał — a dążąc do tego, aby Koło zreformować, akcyę jego ożywić, postępowe w nim prądy wzmacniać, wobec rządu stanowisko jego niezawisłem uczynić — i w ten sposób największe w danej sytuacyi korzyści dla kraju uzyskać. — Kraj więc zna nasz program nietylko z druku, ale i w wykonaniu.

Od potwarzy, jakie na nas padały — odwołamy się do kraju. Od rządu wymagamy, aby wobec nas zachował w pełni zasadę swobody wyborów. Skupienia wszelkich odcieni narodowej demokracyi, wszystkich tych, którzy program narodowego odrodzenia na zasadach demokracyi przyjmują i w czyn wprowadzić usiłują, choć może w szczegółach inaczej albo dalej od nas idą, gorąco pragniemy i chętnie do niego rękę podamy.

Jesteśmy przekonani, że tą drogą postępując, bez względu na sam wynik wyborów, największą korzyść sprawie narodowej i pomyślności tego kraju przysporzymy.

Kraj może przejść do porządku dziennego nad nazwiskami i ludźmi — nie przejdzie do porządku dziennego nad ideą, która nam działać i walczyć każe, bo nie może przejść do porządku dziennego nad swoją i narodu przyszłością.

Odwiedziny carskiego szwagra.

Bułgarya, która przeszedłszy cały szereg upokorzeń w ciągu kilku lat ostatnich, zdołała wreszcie przebłagać zagniewany majestat cara **M i k o ł a j a**, doczekała się wreszcie doniosłego uznania dla swej uległości. Oprócz bowiem innych oznak, dowodzących, że nad Newą zapatrują się teraz inaczej na sprawy bułgarskie, niż za czasów **S t a m b u ł o w a**, najważniejszą oznaką tego rodzaju są odwiedziny Bułgaryi przez szwagra carskiego w. ks. **A l e k s a n d r a** Michajłowicza. Nie należy przy tem zapominać, że ten w. książę jest pierwszym członkiem rodziny carskiej, który od czasu oswobodzenia Bułgaryi przez Rosyę, t. j. prawie od ćwierci wieku, stanął na ziemi bułgarskiej.

Wiadomo, że polityka bułgarska najnieudolniej kierowana na wewnątrz przez kilka ostatnich gabinetów, w sprawach zagranicznych kieruje się za obecnego gabinetu **K a r a w e ł o w a** wyłącznie i jedynie wskazówkami, udzielanemi z Petersburga. Najlepszym zaś tego dowodem, że dopiero pod presyą z Petersburga rząd bułgarski zabrał się energicznie do stłumienia agitacyi komitetu macedońskiego i gotów na wszystko, byle tylko swych protektorów z północy zadowolić. Dzieje się to jednak w myśl zasady: „do ut des“, a praktycznym jej wynikiem jest zaliczka w kwocie 5 milionów franków, udzielona Bułgaryi przez Rosyę na spłatę kuponu lipcowego od długu zagranicznego, oraz poparcie przez Rosyę usiłowań bułgarskiego rządu,

Kraków przed 250 laty.

Opracował

Dr Franciszek Bardel.

4 (Dokończenie.)

Był zatem rynek sercem Krakowa, dokąd spływały z okolic i z najdalszych stron świata środki do zaspakajania wszelkich potrzeb życiowych mieszkańców i rozchodziły się znowu po mieście. po przedmieściach, i dalej jeszcze, po całej Rzeczypospolitej. W rynku również usadowiło się po największej części zamożne krakowskie kupiectwo i obok pałaców magnackich rodzin polskich miało własne, wspaniałe kamienice ze sklepami, w których nieraz w towarach znaczne mieściły się skarby. Przy ogromnych pałacach Radziwiłłów (pod baranami), Lubomirskich (pałac spiski), Wielopolskich, Firlejów, Ossolińskich i innych, stały kamienice Delpacych, Hallerów, Denofów, Engnerów, Cyrusów i wielu jeszcze bogatych rodzin, które za męstwo i ofiarność dla przybranej ojczyzny łatwo otrzymywały indygenaty.

Widok na rynek w dniach ruchliwych szczególny musiał przedstawiać widok. Na przestronej powierzchni wokół Sukiennic migotał różnobarwny tłum sprzedających i kupujących, w jatkach i kramach rozsiadły się zasobne w tuszę i w powagę obleczone mieszczki, małżonki mistrzów cechowych, a przy nich, jakby pod opiekuńczemi skrzydłami zasiadły przy prostych stołach ubogie przekupki. Na tłum ten. falujący to w jednę, to w drugą stronę, patrzeli z powagą zamożni kupcy, rajcowie miejscy ze swych sklepów, a z dumą i pogardą z okien pałaców magnaci, lub ich szlacheccy, a nawet nieszlacheccy dworzanie.

Rynek nie stanowił osobnej administracyjnej całości. lecz podzielonym był na tyle części, ile ich miasto samo miało. Kraków zaś już od bardzo dawnych czasów dzielił się na cztery tak zwane kwartały, które, mimo ścisłego ze sobą połączenia, miały swoje zasadnicze cechy, wyróżniające jeden kwartał od drugiego. Pierwszy kwartał zwał się zamkowym, i obejmował część rynku od kościoła N. P. Maryi do ulicy Brackiej, wraz z Sukiennicami i zabudowaniami po wschodniej stronie, ulicę Grodzką, Sienną, Stolarską, Szeroką, Kanoniczą i wschodnią połać ulicy Brackiej. Dzielnica ta była dobrze zabudowaną i liczyła 169 kamienic, 7 dworów, a tylko 4 domy. Nadto, nie licząc kościoła N. P. Maryi i św. Barbary, których do żadnego kwartału nie wliczano, było w tej dzielnicy 8 kościołów, t. j.: Dominikański, św. Piotra, św. Andrzeja, św. Marcina, św. Idziego, św. Michała, Wszystkich Świętych i Franciszkański — oprócz tego był za cmentarzem Dominikańskim dworek i kościółek PP. od św. Józefa, kaplica św. Maryi Magdaleny tuż przy kolegium prawniczem w ulicy Grodzkiej i klasztorek PP. od Św. Trójcy przy ulicy Stolarskiej. Przy kościele św. Marcina był klasztor żeński i szpital.

Znaczniejszemi w tym kwartale były kamienice: Malowańcowska róg Siennej od północy, szara, włoska własność najbogatszego w Krakowie Bractwa, do którego należeli sami Włosi, dalej Firlejowska, a w Grodziej ulicy kamienica miejska na Podelwiu (dziś L. 32), bursa prawników naprzeciw kolegium bliżej ku Rynkowi, a dalej dwór Męcińskich i caikauz Władysława IV. Przy ulicy Kanoniczej stały wyłącznie domy księże należące do kanoników kapituły krakowskiej, z 26 kamienic tam leżących, 23 mają kanonicy pochodzenia szlacheckiego, a 3 ze stanu mieszczańskiego. Miasto w tej dzielnicy miało 7 kamienic przy ulicy Szerokiej, a jednę wyżej wspomnianą „na podelwiu“ przy ulicy Grodzkiej. Dominikanie mają przy ulicy Stolarskiej, licząc narożnik od ulicy Szerokiej i dom na cmentarzu w tyle ku murom kamienic 9, szlachta świecka wraz z dworami kamienic 54, wikarzy zamkowi 5, OO. Franciszkanie 3, a inne duchowieństwo razem 14, cechy krawiecki i złotniczy po jednej, czyli na mieszczaństwo w tym kwartale do zamożnego stanu kupieckiego należące pozostaje kamienic 59. Zestawiwszy powyższe dane trzeba wywnioskować, że kwartał zamkowy zamieszkiwała w przeważnej części szlachta, duchowieństwo szlacheckiego pochodzenia i nobilitowane kupiectwo, czyli że dzielnica ta miała w dawnych czasach cechę arystokratyczną, była czemś odrębnem od innych dzielnic,

Drugi kwartał nazywał się Garncarskim i obejmował ulicę Franciszkańską, Wolską, św. Anny, Garncarską, a dziś Gołębią i część Rynku od Brackiej z tąż ulicą od strony wschodniej, do Szewskiej z jej połacią południową. Kwartał ten był prawie o połowę mniejszy od zamkowego, bo liczył 72 zabudowań, a w tem jeden dwór biskupa krakowskiego, 14 domów i 7 burs. Z liczby ogólnej na własność szlachecką przypadało 17 budynków, na mieszczaństwo nieco uboższe 41, na duchowieństwo ogółem zabudowań 7, a na zakłady naukowe 17, t. j. 7 na bursy, jedno kolegium minus, drugie majus, dwie t. zw. classes, t. j. szkoły, a reszta kamienice kolegiackie, przeznaczone na mieszkania dla profesorów i bakałarzów.

Każda bursa miała własną nazwę, jako to Węgierska, Strangielowska, Zyzanistow, Jeruzalem, Filozofów, Ubogich i Smiszkowiana. Kościołów w tym kwartale było dwa: św. Norberta i św. Anny. Już pobieżny rzut oka na ten kwartał wykazuje zasadniczą różnicę między nim a kwartałem zamkowym, szlachta i wyższe duchowieństwo usuwa się na plan dalszy, a na czoło występuje mieszczaństwo, głównie zaś młodzież zbita w tylu bursach i ciało profesorskie we własnych kamienicach. Oczywiście i mieszczaństwo tej dzielnicy przeważnie utrzymywało młodzież, która w bursach miejsca nie znalazła, przemawia zaś za tem bliskość zakładów naukowych i łatwość kontroli, a nadto i ta okoliczność, że w spisach szczegółowych ludności w innych dzielnicach rzadko spotyka się mieszkańców studentów. Charakterystycznym zatem żywiołem w tym kwartale była młodzież szkolna, a cechą zasadniczą nauka.

Trzeci kwartał Sławkowski ciągnął się od północnej strony ulicy Szewskiej, Rynkiem do ulicy św. Jana po stronie wschodniej i obejmował te części ulic, dalej zajmował całą ulicę Szczepańską i Sławkowską, połowę przecznicy Żydowskiej i ulicę Rogacką. Ogółem w tym kwartale były 142 budynki, t. j. 121 kamienic i 21 domów, dworu żadnego, a kościołów cztery: św. Szczepana, Jezuicki św. Macieja z colegium jezuickiem, św. Marka i OO. Bernardynów (Reformatów).

Z ogólnej liczby na mieszczaństwo prawie w zupełności rękodzielnicze przypadało 94 zabudowań, na szlachtę 40, na miasto 4, na duchowieństwo 2, a wreszcie jedną kamienicę miał cech szewski i jedną Bractwo literackie. Ze spisu ludności i zawodu pojedyńczych właścicieli wynika, że dzielnica ta miała znów własny charakter i była dzielnicą wybitnie mieszczańską, zamieszkiwaną przez średnio zamożnych obywateli miasta i przez wszelkiego rodzaju rękodzielników.

Wreszcie kwartał czwarty t. zw. rzeźniczy, był ze wszystkich największy, najgęściej zabudowany i zaludniony. Obejmował on ulice: Floryańską, Szpitalną, Mikołajską, Świnią, Wendetę czyli Mały Rynek, dwie przecznice przy ulicy Floryańskiej, wschodnią część ulicy św. Jana i północną Siennej. Na znacznej tej przestrzeni rozsiadło się 204 zabudowań, w tem 180 kamienic, jeden dwór opata Mogilskiego, dwa dworki i 21 domów. — Ulica Floryańska była bez wyjątku zabudowana kamienicami, inne, szczególnie zaś ulica Szpitalna ku murom miała znaczniejszą liczbę domów. W dzielnicy tej był kościół św. Jana, św. Tomasza, św. Scholastyki, klasztory z kościółkami PP. św. Ducha i na Gródku, wreszcie dwa szpitale św. Rocha i św. Ducha. Własność zabudowań rozdzieliła się dość szczególnie. Są posiadłości szlacheckie w liczbie 43, mieszczańskie zajmują przeszło zabudowań 100 ale są niezmiernie ścieśnione w ulicy Floryańskiej, Mikołajskiej i części Szpitalnej, oraz Wendety, natomiast cała reszta przestrzeni od bramy Floryańskiej do bramy nowej szerokim pasem należała do różnego rodzaju duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Wymieniliśmy już kościoły i klasztory w tej dzielnicy, ale oprócz tego opat Mogilski miał tam niemal osobny folwark, t. j. dwór, dwa domy, „indermach“, kamienicę i trzy słodownie, t. j. browary.

Do księży św. Ducha należy 6 domów, tyleż do szpitala św. Ducha, księża od P. Maryi i od św. Jana mają po 2 posiadłości, OO. Dominikanie także 2 a w końcu po jednej księża od św. Floryana, OO. Jezuici, którzy nawet ulicę zagrodzili dla rozszerzenia swej posiadłości, dalej OO. Piaskowi, Penitencyarynsze, Mansyonarze od P. Maryi, opaci Chebdowski i Mstowski, Pauny od św. Ducha i Staniąteckie. Po jednej także kamienicy mają: Bractwo miłosierdzia, miasto, kolegiata i Szpital św. Sebastyana. Szczególny ten rozkład posiadłości, według którego na duchowieństwo przypadło 40 zabudowań, t. j. piąta część całości, a przeciwnie prawie dwie trzecie całego obszaru nadawało znów tej dzielnicy osobną cechę jakiejś osady duchownej.

Tak więc Kraków w szczupłych swych granicach określonych dzisiejszemi plantacyami po odjęciu jeszcze ustawowo zastrzeżonego pasu ziemi wzdłuż murów wewnątrz położonego, której zabudować nie było wolno, składał się z 4 miast, uosabiających niejako cztery Stany w Rzeczypospolitej istniejące. Kwartał zamkowy to magnates et nobiles Reipublicae, kwartał rzeźniczy duchowieństwo, Sławkowski mieszczaństwo, a garncarski, to owi pauperes bez praw publicznych, ale za to na szczęście własnem ustawodawstwem akademickiem obdarzeni studiosi.

Ogólny rzut oka na topografię miasta wykazuje, że Kraków nie zmienił się zbytnio dotychczas, rozrósł się znacznie, zmienił oblicze dawną sutą i obszerną szatę przeistoczył na nową modę, ale starodawny plan został prawie nienaruszony i dzisiejsze jego zdjęcie snadnie posłużyć może za przewodnik przy niniejszym szkicu.

starającego się zaciągnąć w Paryżu pożyczkę 80-milionową.

Nie darmo też sfery rządzące bułgarskie wysadziły się na przyjęcie w. ks. w Euxinogradzie (rezydencyi książęcej nad Morzem Czarnem) i w odległej stamtąd o 8 kilometrów Warnie. Wprawdzie w. książę nie udał się w głąb kraju i z góry oświadczył, że „nie przyjechał robić polityki“ — to jednak podniósł, że odwiedza Bułgaryę w imieniu cara i że wśród Bułgarów nie czuje się obcym.

O ile odwiedziny u ks. Ferdynanda na terytoryum bułgarskiem posiadają niezawodnie doniosłość polityczną, o tyle znów odwiedziny rumuńskiego posła Costonzy przez w. księcia są aktem międzynarodowej kurtoazyi. Chociaż bowiem wiadomo powszechnie, że Rumunia ciągnie na Zachód, ku trójprzymierzu, to jednak byłoby zbyt uderzającem, gdyby w. książę był pominął ze swą eskadrą wybrzeże rumuńskie.

Prasa rosyjska nie otrzmała dotąd najwidoczniej wskazówek z góry, co i jak ma pisać o odwiedzinach w. księcia w Bułgaryi i Rumunii. Dlatego też ogranicza się do telegramów w tej sprawie i przytaczania głosów prasy zagranicznej, a szczególniej francuskiej, która comme de raison zachwycona jest wysłaniem przez cara swego tak bliskiego kuzyna do Bułgaryi. Jedynie „N. Wremia“, nawiązując do artykułu „Journal des Débats“, który to dziennik wyraził zdumienie, jakim sposobem wśród Słowian bałkańskich mogły wytworzyć się stronnictwa antirosyjskie, pisze w ten sposób: „Te stronnictwa powstały skutkiem zagranicznej propagandy. My nie walczyliśmy z nią, lecz gdy wzięła górę w Serbii i Bułgaryi, uczyniliśmy jedno — odsunęliśmy się od stosunków z temi państwami. Lecz, gdy rząd bułgarski i serbski wstąpiły na tor polityki narodowej (?), wtedy odezwaliśmy się na skierowane do nas wezwanie. Słowiańszczyzna była zawsze dla nas drogą. Opiekować się nią — jest naszą misyą historyczną, której zrzec się nie możemy. I to nie dla celów samolubnych (?), o jakie nas posądzają, lecz z powodu uczuć (!), które są niezrozumiałemi nad średnim biegiem Dunaju“.

„Bołgaria“, organ bułgarskiego ministra spraw zagranicznych, Danewa, pisząc o przyjeździe w. księcia, tak kończy swój artykuł: „Obecnie cały naród bułgarski przejęty jest jednem tylko pragnienieniem, aby odwiedziny w. księcia były początkiem rzeczywistej przyjaźni z potężną Rosyą, z którą moglibyśmy iść śmiało ręka w rękę po drodze, wskazanej dziejami. Temu pragnieniu trzeba dać wyraz realny. Niechaj Bóg je błogosławi i niechaj odtąd wiecznie wdzięczna Bułgarya na chwilę nawet nie odstępuje od swej potężnej oswobodzicielki Rosyi!“

Jak długo ten entuzyazm bułgarski trwać będzie — trudno orzec, w każdym razie tak długo, dopóki rubel rosyjski pod postacią franków będzie zapełniał puste kasy księstwa Bułgaryi.

Wybory w Westfalii.

W rubryce „Ostatnie Wiadomości“ wczorajszego numeru pisma naszego poruszyliśmy sprawę wyborów w Westfalii, gdzie, jak wiadomo, przebywa znaczna liczba polskich robotników. Wspomnieliśmy, że w niedzielę, dnia 14 b. m., miano tam zwołać posiedzenie głównego komitetu, celem powzięcia uchwał co do stanowiska Polaków podczas wyborów, dodając zarazem, że dotychczas nie otrzymały nawet poznańskie dzienniki żadnej wiadomości, czy wogóle posiedzenie owo przyszło do skutku.

Otóż dopiero ostatnie dzienniki i pisma, nadeszłe z zaboru pruskiego, przynoszą w tej sprawie skąpe wiadomości i to głównie na podstawie sprawozdania, które ogłosił „Wiarus“ bochumski. Według „Wiarusa“ delegaci komitetów powiatowych z Mühlheimu, Duisburga i Ruhrortu zjechali się w Laar, obradom zaś przewodniczył p. Lackowski z Marxloh. Jeden z mowców radził — jak czytamy we „Wiarusie“ — aby się wstrzymać od głosowania, bo to uważa za najkorzystniejsze dla Polaków w obecnych warunkach. Inny przestrzegał, aby stanowisko Polaków nie przyczyniło się do wyboru liberała, wszyscy zaś inni mowcy przemawiali za tem, aby postawić własnego kandydata. Przy głosowaniu oddano 15 kartek za postawieniem kandydata polskiego, a jednę za wstrzymaniem się od wyborów. Gdy przyszło do sprawy, na kogo Polacy głosować mają, oświadczyli się wszyscy za p. Leonem Czarlińskim z Torunia, posłem do sejmu i parlamentu. Tę uchwałę przedstawiono komitetowi głównemu, któremu przysługuje ostateczne rozstrzygnięcie sprawy.

Tego samego dnia odbyło się w Bochum posiedzenie głównego komitetu. Obrady były bardzo ożywione, przemawiało kilkunastu mowców, a wreszcie wszystkiemi (18) głosami obecnych na posiedzeniu członków komitetu uchwalono kandydaturę Leona Czarlińskiego przy wyborach uzupełniających do parlamentu niemieckiego, które odbędą się dnia 25 lipca b. r.

Komitet główny uchwalił zarazem i już ogłosił odezwę do wyborców polskich, w której pomiędzy innemi mówi:

„Aby zaprotestować przeciw niesłychanemu bezprawiu, które znosimy, i udowodnić, że nam się krzywda dzieje w kościele, jak wszędzie, tak i w okręgu Mühlheim-Duisburg-Ruhrort, uchwalił główny Komitet wyborczy dla Westfalii, Nadrenii i przyległych prowincyj i wzywa wszystkich rodaków uprawnionych do głosowania, aby w dniu 25 lipca nie oddali głosów swoich żadnemu z kandydatów niemieckich, tylko rodakowi, którym jest zasłużony obrońca wiary i mowy ojczystej poseł Leon Czarliński z Torunia“.

Dotychczas głosami polskiemi w Westfalii i Nadrenii rozporządzało niepodzielnie centrum. Od kilku lat z powodu bezskutecznego dopominania się o nabożeństwa i kazania polskie centrum, które w tej sprawie mogło wpłynąć na biskupa w Paderbornie, a nie chciało tego uczynić, straciło wiele ze swojego wpływu pomiędzy polskimi wyborcami w Westfalii. Ale gdyby nawet odpadł ten powód, gdyby Polacy westfalscy i nadreńscy nie mieli żadnego żalu do centrum, to i tak powinni postawić własną kandydaturę, ażeby, nawet w razie jej upadku, zmierzyć w ten sposób swoje siły i zrobić dokładny bilans wyborów, jak brzmi techniczne wyrażenie: „policzyć się“.

Jeżeli polski kandydat ulegnie, a przyjdzie do ściślejszego wyboru między liberałem a kandydatem centrum, wówczas wyborcy polscy oddadzą swoje głosy „centrowcowi“. A gdyby nawet — co zresztą jest wykluczonem — zaraz w pierwszem głosowaniu zwyciężył kandydat liberalny, to strata nie będzie po stronie Polaków, lecz po stronie centrum, które wreszcie przyjdzie do przekonania, że należy popierać życzenia Polaków, aż nadto zresztą skromne i uzasadnione.

Centrum dotychczas miało w polskich wyborcach zbyt powolne narzędzia. Wystarczy wspomnieć, że z okręgu leszczyńsko-wschowskiego w ks. Poznańskiem dzierży mandat poselski ks. Tasch, członek centrum i Niemiec, pomimo że w tym okręgu wyborczym katolicy polscy są znacznie liczniejsi niż katolicy niemieccy. W polityce „pokorne cielę nie ssie dwóch krów“.

Lekarze przeciw wyzyskowi.

Wiedeń, 16 lipca.

(— *r.*) Niedawno temu zestawiła była obok siebie „Nowa Reforma“ w kronice dwa w urzędowej „Gazecie Lwowskiej“ ogłoszone konkursy: jeden dla obsadzenia posady portyera przy jakimś publicznym zakładzie, drugi zaś dla obsadzenia posady lekarza gminnego w jednem z miasteczek w Galicyi wschodniej. Z porównania wyposażeń jednej posady z drugą wynikło, że to, co ofiarowano lekarzowi gminnemu, równało się mniej więcej z płacą, jaką ma pobierać portyer. Z jednej strony pocieszającym jest objawem, że ludziom z kategoryi „sług“ dana jest możność przynajmniej na niektórych wybranych posadach, prowadzenia znośnej egzystencyi, z drugiej jednak strony uderzać musi bardzo deprymująco, że lekarzowi, który ma za sobą 18 lat studyów trudnych i mozolnych, na których opędzenie trzeba było nadto wydać znaczny kapitał, ofiarowane bywają takie same warunki istnienia jak — portyerowi, który nie natężał się przez długie lata nauką, nie spotrzebował na swoje wykształcenie pokaźnego kapitału i niema przed sobą, pełniąc służbę, ani tak trudnego, ani tak odpowiedzialnego zajęcia, jak lekarz, który dniem i nocą czuwać musi, a więc nigdy nie ma pewnego spoczynku, nieraz pada sam ofiarą swojego powołania i wogóle trudne, z nieprzyjemnościami połączone, a odpowiedzialne ma zatrudnienie.

Z drobnego faktu, którego zwierciadłem jest w danym razie „Gazeta Lwowska“, pokazuje się jaskrawo, że i w Galicyi istnieje, jak w innych krajach austryackich, społeczna sprawa lekarzy, że stan ten walczyć musi, mówiąc bez ogródki, z względnym niedostatkiem. Dlatego, sądzimy, pożądanem będzie obznajomić nieco naszych czytelników z analogicznem położeniem lekarzy w Wiedniu i z ruchem ich samopomocy, mającym na celu polepszenie bytu. Lekarzom idzie źle, nie wszystkim wprawdzie, lecz znacznej ich większości. Etycznie tak wysoko stojący stan pionierów publicznego pielęgnowania zdrowia, piastunom naczelnym przyrodniczej myśli i czynu zagraża proletaryzacya. Liczba nie mających zajęcia lub mało go mających lekarzy jest zatrważająco wysoką, szczególnie po większych miastach, gdzie mnóstwo lekarzy, nietylko młodszych, ubiega się niestety na darmo, by wywalczyć sobie przynajmniej znośną egzystencyę, spoglądając przy tej gonitwie z zazdrością na kolegów, którym szczodrzejszy los zapewnił na wsi lub miasteczku taki byt, jaki ma — portyer. Położenie lekarzy szczególnie w Wiedniu jest bardzo krytyczne, niemal rozpaczliwe, wogóle więc też w ostatnich czasach wszczął się między nimi ruch społeczny, dążący do obrony swoich zagrożonych interesów, albo raczej ruch obrony przed wyzyskiem. Otóż lekarze skupiają swoje siły, organizują i rozpoczynają akcyę w tym kierunku. Posłuchajmy, co pod tym względem pisze jeden z lekarzy wiedeńskich. Wywody jego streszczają się jak następuje:

Stan lekarski jest ofarą tak zwanego „ustawodawstwa ubezpieczającego“, przedewszystkiem zaś ustawy z r. 1888 o ubezpieczeniu chorych robotników. Wiedeń na ludność przeszło półtoramilionową posiada mało co nad 2000 lekarzy, z których wielu jako lekarze wojskowi, szpitalni i t. p. praktyki nie wykonują. Zatem zbyt wielkiej liczby lekarzy w Wiedniu nie ma. Powodem materyalnego upadku lekarzy nie jest też zubożenie klasy średniej, lecz tylko wyjęcie z pod praktyki lekarskiej szerokich warstw ludności przez wymienioną ustawę. W Wiedniu n. p. należało w r. 1898 nie mniej jak 475.779 osób obowiązkowo do kas chorych. Poważna liczba przedstawia prawie trzecią część ludności, posługującej się poradą lekarzy kasowych, źle płatnych i bardzo obarczonych. A nie są to bynajmniej sami robotnicy, gdyż ustawa, która bez wysłuchania zdania lekarzy przyszła do skutku, zmusza obok rzeczywistych robotników, także bez względu na ich dochody mnóstwo urzędników („Betriebsbeamte“), jak prokurzystów bankowych i handlowych, dyrektorów fabryk, kas oszczędności, dróg żelaznych, aktorów i t. d., posiadających często dochód roczny, przewyższający średni majątek obywatelski, aby należeli do kas dla chorych. Z tych kategoryj członkowie kas robią bardzo często użytek z prawa mu przysługującego, chociaż niejeden z nich posiada dochód znacznie większy, aniżeli lekarz przeciętnie. Setki, tysiące takich ludzi pobiera zapomogi dla chorych i leczy się u lekarza kasowego za darmo. W tem też leży krzycząca krzywda, jaką rzeczona ustawa wyrządza lekarzom.

Przeciwko temu zamierzają lekarze podnieść zbiorowo walkę, by ocalić siebie od zupełnego upadku. W parlamencie przygotowują na jesień rewizyę ustawy o kasach dla chorych. Lekarze, świadomi swojego zawodowego powołania humanitarnego, udzielać ubogim za darmo radę i pomoc, organizują z drugiej strony obronę uprawnionych swoich interesów przeciwko wyzyskowi, dążąc do tego, żeby tak zwane „ustawodawstwo ubezpieczające“ przynosiło pomoc tylko takim, którzy jej dla braku środków istotnie potrzebują, a nie wyzyskiwało w krzyczący sposób lekarzy, a więc żeby wychodziło na korzyść tylko robotników i małych urzędników, których dochód roczny nie przekracza 2000 koron.

Dalszem żądaniem lekarzy jest, zniesienie monopolu względnie niewielkiej liczby lekarzy w kasach dla chorych. Gdy zaprowadzano rzeczone kasy, młodsi lekarze, nie mający intratniejszego zajęcia, zgłosili się w znacznej liczbie na „lekarzy kasowych“ i wskutek wielkiej liczby kandydatów, zarządy kas starając się oszczędzać na fundusz rezerwowy, taksę lekarstwową i t. p., obniżali do możliwego minimum dotacyę posad lekarskich, mogli bowiem mieć lekarzy w każdej liczbie i za każdą cenę. Ci „kasowi lekarze“ są ogromnie przeciążeni. Zdarza się, że taki lekarz robi dziennie po 40 wizyt, a nadto przyjmuje na ordynacye 80 osób, przyczem ma jeszcze nie mało pisaniny. Podług zestawienia memoryału wypracowanego przez Izbę lekarską, płacą austryackie kasy dla chorych przeciętnie za lekarską ordynacyę 17·3 halerzy, zaś za lekarskie odwiedziny 34·6 halerzy. Jeśliby kto te liczby podawał w wątpliwość, to być może, że nie są one zupełnie dokładne, pewną jednak jest rzeczą, że są bardzo zbliżone do rzeczywistych. Są to płace mniejsze jak 10 i 18 centów, a więc „honorarya“ stosowne lecz wcale nie hojne dla posługaczy, lecz żadną miarą dla lekarzy. Dodać należy jeszcze, że przeciążony lekarz kasowy, który z swo jej płacy żyć nie może, zniewolony jest szukać sobie praktyki prywatnej. Przeciążenie nie wychodzi w żadnym razie na korzyść pacyentów. Ażeby te stosunki uporządkować, żądają lekarze zaprowadzenia wolnego wyboru lekarzy przy kasach dla chorych, podobnie jak się dzieje w Niemczech. Ubezpieczony w kasie miałby tym sposobem prawo wybrania sobie lekarza z wielkiej liczby „lekarzy kasowych“ tak, że nie byłby krępowany trzymać się tylko okręgowego lekarza. Przy „wolnym wyborze lekarza“ oddaje kasa dla chorych całe leczenie swoich członków lekarskiemu zjednoczeniu (Izbie lekarskiej lub innemu lekarskiemu ciału) i w układzie z niem postanawia wszystkie warunki, a więc i wysokość honoraryum. Lekarzem kasowym może być każdy lekarz, który ten układ podpisze i należy do odpowiedniego ciała lekarskiego.

W końcu zauważyć należy, że lekarze prowadzą już zaciętą walkę przeciwko kasom dla majstrów, które chciałyby gospodarować co do lekarzy w ten sam sposób jak kasy dla chorych. Lekarze zbojkotowali kasy majsterskie, które nie mogą znaleść kandydatów na posady swoich lekarzy kasowych. Z tej strony groziłoby lekarzom największe niebezpieczeństwo, bo odpadliby jeszcze im majstrowie i mali przemysłowcy.

Spis ludności na Śląsku.

Przeprowadzony dnia 31 grudnia ubiegłego roku spis ludności wykazał tę ważną i pocieszającą okoliczność, że liczba mieszkańców księstwa Cieszyńskiego podwoiła się prawie w drugiej połowie XIX wieku. I tak, gdy w roku 1857 naliczono w Cieszyńskiem 189.507 głów, wynosiła w roku 1900 dnia 31 grudnia ludność jego 369.890 osób. Wobec cyfry ludności z roku 1890, wynoszącej 300.150 głów, wzrosła ludność księstwa Cieszyńskiego w ciągu ostatniego dziesięciolecia o 23·2%. Nawet stolica państwa, Wiedeń, nie wykazuje szybszego wzrostu.

Wzrost ludności ma dla każdego kraju ogromne znaczenie, ekonomiczne, kulturalne i narodowe. Słusznie też „Przegląd Polityczny“, wydawany przez ks. Michejdę w Nawsiu, nawiązując do konkretnego wypadku, pisze: „Weźmy n. p. sprawę gimnazyum polskiego, polskiej szkoły realnej, polskiego seminaryum nauczycielskiego. Przeszły spis ludności wykazał, iż Polaków było w Księstwie 177.000 — spis z r. 1900 wykaże ich przynajmniej 230.000, odliczając naturalnie tych, których Czesi lub Niemcy na papierze na swoich przerobili. Jest nas więcej, więc tem łatwiej nam utrzymać nasze gazety, nasze stowarzyszenia, nasze instytucye gospodarcze i narodowe. Jest nas więcej, więc możemy z dobrą nadzieją domagać się nawet tak daleko idących praw, jak n. p. utworzenie osobnego biskupstwa w Cieszynie, coby, pomijając znaczenie kościelne dla ludności katolickiej, dla sprawy narodowej ogromną korzyść przynieść musiało. Wszak istnieją w Dalmacyi i krajach alpejskich biskupstwa, nie liczące nawet 280.000 dusz, jakby biskupstwo cieszyńskie liczyło. Jest nas więcej — więc mieszkamy bliżej jeden drugiego, więcej nas po gromadzie, tem łatwiej więc nam wspólnie radzić i wspólnie się bronić, tem więcej mamy sposobności do podniesienia kulturalnego i gospodarczego poziomu naszego życia, skupiając się w czytelniach i kółkach, zakładając spółki spożywcze, produkcyjne i t. d.“

Szybki rozrost ludności księstwa Cieszyńskiego przypisać należy w znacznej mierze napływowi robotników polskich z Galicyi. Przypływ ten w ostatniem dziesięcioleciu oszacować można mniej więcej na 20.000 osób. Przybysze z innych krajów nie ważą wcale na szali obliczeń, są to bowiem jednostki, a nie gromady ludzi, jak z Galicyi.

Bardzo znamienne wyniki daje porównanie wzrostu ludności w Cieszyńskiem a Opawskiem. Otóż Ks. Opawskie liczyło dawniej daleko więcej mieszkańców niż Cieszyńskie; obecnie mieszka w Opawskiem 310.639 ludzi, to jest o 59.269 mniej, aniżeli w Cieszyńskiem. W ten sposób przenosi się powoli punkt ciężkości z Opawy do Cieszyna.

Jeżeli porównamy cyfry zaludnienia poszególnych części Ks. Cieszyńskiego z r. 1890 i z r. 1900, to uderzy nas nadzwyczajny wzrost ludności w niektórych miejscowościach i powiatach, obok bardzo słabego w innych. Wykazuje to tabelka, którą tutaj podajemy:

W powiecie sądowym	Mieszkało w r. 1890 w mieście	w gminach wiejskich	W r. 1900 zaś w mieście	w gminach wiejskich
strumieńskim	1.655	12.987	1.491	13.287
skoczowskim	3.223	27.721	3.241	29.063
frydeckim	7.374	38.788	9.023	41.959
jabłonkowskim	3.478	23.260	3.523	25.430
cieszyńskim	15.220	39.443	19.142	43.398
bielskim	14.573	25.753	16.885	28.343
frysztackim	3.150	41.306	3.662	60.364
bogumińskim	1.371	40.848	1.877	69.192
Razem	50.044	250.106	58.844	311.046

Już na pierwsze spojrzenie rzuca się w oczy nadzwyczajny wzrost ludności w powiatach: bogumińskim i frysztackim, co przypisać należy rozwojowi przemysłowemu tych okolic. Natomiast słabo wzrasta ludność w powiatach rolniczych, gdzie niektóre okolice wyludniają się nawet powoli. Z wielu przykładów, przytoczonych w „Przeglądzie Politycznym“, cytujemy niektóre. I tak naliczono w Starych Hamrach, Ligotach Górnych, w Raszkowicach, w Prażmie, w Morawce i w Krasnej w roku 1890 razem 11.755 mieszkańców, w r. 1900 tylko 10.752 czyli o 9% mniej. W Cieszyńskiem liczyła ludność gmin Śmiłowice, Ligotki Kameralnej, Gnojnika, Dobracic, Toszonowic, Domasłowic, Szebiszowic, Trzanowic, Trzycieża, Wielopola, Żukowa Górnego, Mistrzowic, Grodziszcza, Stanisłowic, Cierlicka Górnego w r. 1890 12.871, w r. 1900 tylko 12.218, t. j. mniej o 5%. Tak samo liczyły gminy Hażlach, Zamarski, Gumna, Krasna, Ogrodzona w r. 1890 3.315 mieszkańców, w r. 1900 tylko 3.231. W starostwie bielskim naliczono w r. 1890 na Wiśle 4.620 ludzi, w r. 1900 4.592; w gminach Brennej, Górkach Wielkich i Małych, w Pogorzu, Grodźcu, Łazach, Bilowicku, Wieszczętach, Kowali, Rostropicach, Pierścu, Rudzicy, Iłownicy, Kiczycach i Bronowie zaś w r. 1890 11.299 ludzi, w r. 1900 tylko 10.768. Cyfry te wyrażają dobitnie, jak ciężkie czasy przechodzi obecnie rolnictwo, szczególnie zaś stan włościański.

Z tego powodu „Przegląd Polityczny“ z całą słusznością zwraca uwagę na polityczne skutki tego faktu. Od zaludnienia gminy zależy liczba wyborców, których wybierają prawyborcy. „Dotychczas — powiada „Przegląd Polityczny“ — w sejmowym okręgu wyborczym Bogumin-Frydek przeważali wyborcy z frydeckiego, teraz będą przeważali znacznie wyborcy powiatu bogumińskiego. W okręgu Cieszyn-Frysztat-Jabłonków przewaga powiatu cieszyńskiego i jabłonkowskiego nad frysztackim wynosiła dotychczas 60 wyborców, teraz będzie wynosić tylko 32 wyborców. Równie wielkiemi są zmiany w kuryi piątej. Stronnictwo narodowe powinno już teraz chwycić się roboty, by wobec tych zmian nie pozostało nieprzygotowanem.“

Kronika.

Kraków, 18 lipca.

Zmiana w przedstawieniach „Manru“. Dyrekcya opery lwowskiej zawiadamia nas, że widziała się spowodowaną zmienić porządek przedstawień o tyle, że wspaniała opera Paderewskiego „Manru“, wystawioną będzie nie jutro d. 19 b. m., jak pierwotnie było zapowiedzianem, lecz w sobotę d. 20 b. m. Skutkiem tej zmiany trzecie przedstawienie nie będzie się mogło odbyć w niedzielę dnia 21 b. m., lecz dopiero w poniedziałek dnia 22 b. m.

Bilety, które już prawie wszystkie na oba te przedstawienia są rozkupione, ważne będą w ten sposób, że te, które zaopatrzone są w stempel: „Piątek“ 19 b. m., służą na sobotę dnia 20 b. m., te zaś, które naznaczone są na „niedzielę“ 21 b. m., służą na poniedziałek dnia 22 b. m.

Dla publiczności, rozentuzyazmowanej genialnem dziełem mistrza, wiadomość ta jest ważną i zwracamy na nią uwagę dla uniknięcia ewentualnych nieporozumień.

W piątek dnia 19 b. m. teatr zamknięty.

W niedzielę, d. 21 b. m.: „Janek“, opera w 2 aktach Władysława Żeleńskiego i „Cavalleria rusticana“ opera w 1 akcie Piotra Mascagniego.

Odwołano zapowiedziane na dziś posiedzenie Rady miejskiej, albowiem nie było nadziei, aby „komplet“ mógł się zebrać.

Sekcya ekonomiczna Rady miejskiej pod przewodnictwem p. Rottera załatwiła wczoraj liczne sprawy. Upoważniła radcę m. p. Beringera, aby do wózków, dostarczonych przez fabrykę Stryjeńskiego i Sp., wybrał i polecił zamówić odpowiednie węże gumowe. Dalej zatwierdziła sekcya ofertę p. Miarczyńskiego na wykonanie robót restauracyjnych w domu po Woyczyńskich przy ulicy Krupniczej. Na wniosek magistratu zgodziła się sekcya w zasadzie na wybudowanie studni wodociągowej w podwórzu magistrackiem i poleciła rozpisać na ten cel licytacyę, a do zatwierdzenia oferty upoważniono p. Beringera. W końcu upoważniła sekcya magistrat do rozpoczęcia robót restauracyjnych w rzeźni gęsi na Nowym placu.

Egzamin kwalifikacyjny do szkół ludowych i wydziałowych rozpocznie się przed tutejszą komisyą dnia 19 września b. r. Pp. kandydaci i kandydatki, którzy chcą zdawać egzamin, mają wnieść prośbę o przypuszczenie do egzaminu do podpisanej dyrekcyi przez swą przełożoną Radę szkolną okręgową najdalej do dnia 8 września b. r. Do prośby dołączyć należy dokumenty, które mają być należycie ostemplowane.

Małpa z ulicy Pijarskiej, własność p. Leichta, jest obecnie przedmiotem ciekawości przechodniów. Nie dziwimy się wcale, że ten i ów stanie przed oknem i obserwuje małpę, która tam siedzi za kratami, ale pocóż dokuczać zwierzęciu w sposób czasami nawet bolesny? Dawniej małpa ta była zupełnie wolną i chodziła po ulicy, a ulubionym celem jej wycieczek były mury Bramy Floryańskiej. Przed dwoma laty stała się złośliwą i nagabywana przez dzieci, broniła się zębami i pazurami, co powodowało częste nieporozumienia z sąsiadami. Właściciel małpy umieścił ją w klatce, ażeby zaś zwierzęciu uprzyjemnić jako tako niewolę, klatkę ustawił w oknie.

Codziennie kilkanaście osób staje przed oknem zwłaszcza około południa i przygląda się, jak małpa spożywa swój obiad, po którym zazwyczaj odbywa drzemkę. Jedni są biernymi tylko obserwatorami, bywają atoli i tacy, którzy drażnią zwierzę w najrozmaitszy sposób i wielce się radują, gdy małpa wyszczerza zęby. Tak uczyniła wczoraj Anna Gajkowska, która, zbliżywszy się do okna, poczęła drażnić zwierzątko. Rozjuszona małpa nagle przyskoczyła i ugryzła p. G. silnie w palec prawej ręki. Skończyło się na tem, że musiano wezwać Pogotowie ratunkowe, które zaopatrzyło zraniony palec.

Przy tej sposobności musimy wspomnieć, że w tensam sposób drażnią niektóre osoby w Parku krakowskim znajdujące się tam małpy.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie konkursu Towarzystwa Kółek rolniczych.

O strzelanie do komisyi stanęła przed sądem w Nowym Sączu jako oskarżona Marya Szarkowa. Dla uzupełnienia śledztwa rozprawę odroczono.

Od posła Breitera otrzymujemy list z wyjaśnieniem, że oświadczenie jego, jakoby usuwał się od pośrednictwa w wyjednaniu pracy dla pozbawionych jej robotników, z powodu, iż sprawę tę ujęli w swoje ręce socyaliści, zostało przekręcone przez niektóre dzienniki lwowskie i w tej formie stamtąd do nas się dostało. Do listu dołączony był plakat z dosłownym tekstem oświadczenia pomienionego, w którem powiedziano jest, że poseł Breiter oświadcza, iż usuwa się od dalszej interwencyi z powodu, że „do ruchu robotników, pozbawionych pracy i chleba, wmięszali się socyalni-demokraci, którzy podburzają do awantur i bicia szyb“ czego to odpowiedzialności p. Breiter nie chce na siebie ściągać, a w każdej chwili interwencyę podejmie, atoli „pod warunkiem, gdy lud roboczy, pozbawiony pracy odepchnie nieproszonych gości.“

Bez wątpienia — jest to do pewnego i to znacznego stopnia, co innego, niżli podała prasa lwowska, ale tylko do pewnego stopnia. Przedewszystkiem bowiem, co znaczą te obwinienia o „podburzanie do awantur i bicia szyb“? Czyżby p. Breiter nie wiedział, że socyalni demokraci właśnie jego o inscenowanie „awantur“ obwiniają, wymieniając nawet nazwiska jego zwolenników? Czy nie lepiej zamiast tego wzajemnego zwalania ze siebie odpowiedzialności, aby obie strony połączyły się na wspólnym punkcie, by wykryć i usunąć podżegaczy do znanych gwałtów, skoro ich się tak solennie wypierają? A wreszcie po co te niesmaczne, stojałowszczyzną pachnące dzielenie ludzi na „powołanych“ i „niepowołanych“ opiekunów mas? — Dlaczego p. Breiter ma być „powołanym“ opiekunem, a socyaliści „niepowołanymi“, lub na odwrót, dlaczego oni go mają „niepowołanym“ nazywać, poczytując siebie jako „powołanych“? W pracy społecznej powołanym jest każdy, kto z chęcią służenia ogółowi i dobrą wolą do niej przychodzi.

Z Wadowic donoszą nam: Wydział „Czytelni mieszczańskiej na posiedzeniu nadzwyczajnem dnia 16 b. m. odbytem, wykreślił p. Tomasza Hatłasa, obywatela i radnego miasta Wadowic, z powodu zajść i awantur tegoż w dniu 16 lipca w lokalu „Czytelni mieszczańskiej“ z grona członków. Również wniesioną została na p. Tomasza Hatłasa Skarga do sądu za obrazę tak wydziału, jakoteż członków „Czytelni mieszczańskiej“. *P.*

Z powodu 25 rocznicy śmierci hr. Al. Fredry, w teatrze lwowskim odegrano wczoraj „Pana Jowialskiego. Rolę tytułową zagrał Solski.

Hakatyzm we Lwowie. Dzienniki donoszą, że konduktorzy tramwaju elektrycznego we Lwowie pozwalają sobie na niemczyznę w urzędowaniu swojem. Do woźnicy krzyczą: „Fahren!“ Podobno właścicielką tramwaju elektrycznego jest gmina miasta Lwowa!

Prywatne gimnazyum żeńskie ma być założonem w Tarnopolu. W sprawie tej odbyło się tam poufne zgromadzenie, które postanowiło projekt ten doprowadzić do skutku.

Bochnia, 17 lipca. Przed dwoma laty odbyły się u nas wybory połowy Rady miejskiej. Jeden z obywateli, który przed rokiem Bochnię opuścił, wniósł wówczas protest przeciw dokonanym wyborom, akta wyborcze wraz z protestem odeszły do namiestnictwa i dotąd sprawa nie załatwiona. Jest chyba ktoś, komu na przewlekaniu sprawy zależy, bo trudno przypuścić, aby jedynie ilość spraw była powodem opóźnienia bezsprzecznie szkodliwego dla miasta i jego rozwoju.

Wskutek ciągłych prób i organizacyi szkół mieliśmy tu dotąd nieznaną w ustawach szkołę ludową męską sześcioklasową. Szkołę tę trzeba było zmienić albo na zwykłą ludową, albo zorganizować na wydziałową. Od września b. r. ma być otwartą siódma klasa, szkoła więc będzie trzechklasową wydziałową w połączeniu z 4-klasową ludową.

Dzięki zabiegom dyrektora gimn. p. Żółkiewicza i innym wejdzie u nas w życie od września b. r. bursa im. Adama Mickiewicza. Liczne podania o przyjęcie do bursy już teraz napływają, bo też wybór zarządu daje rękojmię, że prowadzenie młodzi będzie [illegible] i narodowe.

Z teatru warszawskiego. Po ustąpieniu dyrektora rządowych teatrów warszawskich, generała Iwanowa, wiceprezes Vacqueret objął zastępczo obowiązki prezesa, a sekretarz Tomarowski obowiązki wiceprezesa teatrów.

Wykolejenie się pociągu. Z Nowego Sącza donoszą nam, że dnia 17 b. m. o godz. 3 po południu między stacyami Bobową a Ciężkowicami wykoleił się pociąg; pierwsze dwa koła maszyny zaryły się w ziemię. Zatelegrafowano zaraz do Stróż po robotników i ledwie po 3-godzinnej pracy zdołał pociąg ruszyć w dalszą drogę.

Olbrzymi wybuch nastąpił w fabryce prochu w Gyttong, miejscowości leżącej o pół mili od miasta Nory w Szwecyi. Siedm budynków wyleciało w powietrze, a cztery osoby poniosły śmierć. Pobliski las zaczął się palić.

Dr Teudora Krajewska, rządowa lekarka powiatowa w Serajewie, zyskała sobie działalnością swoją sympatyę tamtejszej ludności. Rodaczka nasza — jak to się dowiadujemy z artykułu pani Betty Brod, umieszczonego w czasopiśmie „Documente der Frauen“ — poświęciła się zupełnie swojemu zawodowi. W ubiegłym roku miała pod opieką lekarską 1124 osób. Pacyentki jej rekrutują się przeważnie z kół tureckich i, o ile mieszkają w Serajewie, domy ich znajdują się w starej dzielnicy na wysokiej górze. Z tego powodu pani Krajewska musi odbywać często bardzo uciążliwe pochody, ażeby się dostać do chorych niewiast. Pani Betty Brod, opisując godziny ordynacyjne u pani Krajewskiej, opowiada, że od 1 do 3 godziny przybyło 17 kobiet. Pani Krajewska od 9 lat jest lekarką w Bośni. Dawniej przebywała w Dolnej Tuźli, od 2 lat pracuje w Serajewie.

O godność Sejmu. Wiedeńska „Deutschnationale Correspondenz“ donosi z Salcburga: Podczas pobytu cesarza deputacyę sejmową umieszczono dla audyencyi dopiero na siódmem miejscu, a zatem po szlachcie, duchowieństwie i po wszystkich korporacyach. Z tego powodu wystąpić miał z protestem poseł do Rady państwa i do Sejmu, Hueber. Marszałek krajowy nie chciał się przyłączyć do protestu, ale prezydent rządu uznać miał zażalenie za słuszne i wyrobił dla Sejmu osobny dzień audyencyi.

W Chojnicach uwięziono przedwczoraj praktykanta fryzyerskiego, Gilda, podejrzanego o podpalenie tamtejszej synagogi dnia 12 czerwca b. r. Wczoraj z tego samego powodu uwięziono jeszcze dwie osoby.

W sprawie Olszewskiego, którego żona wykonała w Paryżu zamach na ministra Baudin'a, oświadcza szef gabinetu ministra Delcasségo, iż wszelkie żądania Olszewskiego są nienzasadnione. Był on rysownikiem w służbie wojskowej w Nicei, a został w zupełnie normalnych warunkach przez włoską policyę, aresztowany i z tego tytułu nie należy mu się żadne odszkodowanie.

Kolonia polska w Bośni. W dwutygodniku „Głos Ziemi Sandomierskiej“, wychodzącym w Tarnobrzegu, znajduje się list z Rakowaca w Bośni, pisany przez Aleksandra Goreczycę, wójta w Rakowacu. „W naszej kolonii — pisze p. Goreczyca — jest nas z Grębowa 17 rodzin, a ze Stalów 1 Mikołaj Duma, a cała kolonia liczy 118 rodzin, czyli numerów, zalega przestrzeni 12 kilometrów

długości, a do 5 szerokości. Wszystko jest dobrze, urodzaje bardzo ładne, a szczególniej pszenice, żyta i ziemniaki: jedno tylko jest dla nas nie dobre, a to, że nie płacimy podatków od gruntu, tylko dziesięcinę od tego, co się tylko urodzi, a to wynosi znacznie więcej, niż podatki. Lepiejby dla nas było, gdyby rząd grunta opodatkował, a tę dziesięcinę zniósł."

Dzieje kolonii polskiej w Rakowacu kreśli p. Gorczyca w następujący sposób:

„Trzeci już rok od 19 marca zamieszkuję w Bośni i już mniej więcej poznałem jej zwyczaje i obyczaje, a szczególniej poznałem jej ziemię, która jest dobra pod wszelkie zasiewy, brak tylko ręki zdolnej do uprawy, bo lud tutejszy, acz dobry z serca i dość gościnny, lecz nie zna się na uprawie ziemi. Nic tu dawniej innego nie siali i nie znali, jak tylko kukurudzę i mało co owsa, którego „zobem" Dziś już inaczej, jak było przed półtora rokiem, bo ręka polska tu pracuje. Gdy otrzymaliśmy ziemię, to musieliśmy zasiewy sprowadzać z drugiej kolonii o 8 mil oddalonej, od Niemców, którzy od lat 15 gospodarują. Ziemniaki płaciliśmy 6 do 7 centów za kilo, tatarkę 26 ct., proso 14 ct., pszenica już była tańsza, bo było 12 złr. za 100 kilo. Dziś jest już inaczej, bo ziemniaków teraz dostanie za 2 złr. 100 klg., tatarki za 8 ct. kilo, prosa za 6 ct., pszenicy za 8 do 9 złr. 100 kilo, i teraz każdy kolonista pokłada nadzieję, że na ten rok będzie miał swój własny kawałek chleba na wyżywienie swej rodziny. Domy, jak kto mógł, to sobie powystawiali, i w Bogu nadzieja, że jakoś to będzie, przytem lasów mamy poddostatkiem, pastwiska też nie brak, jedna rzecz dotąd była dla nas najtrudniejsza, t. j. brak nam było blisko kościoła i księdza, bo jest 3 mile drogi do miasta i kościoła, lecz dziś jest już inaczej, bo za poradą życzliwego dla nas starosty i ks. proboszcza z Prujawora, wystawiliśmy sobie kościółek w swojej kolonii, a teraz stawiamy dom dla księdza: dom ma być ukończony na 1 lipca br. i zaraz mamy dostać swego księdza. Tymczasem kilka razy przyjeżdżał ksiądz ze mszą św. z Prujawora."

Dzienniki warszawskie wysyłały przy końcu drugiego kwartału b. r. po za Warszawę ogółem 41.614 egzemplarzy. Najwięcej wysyłał „Kuryer Polski" mianowicie 14.432 egzemplarzy, co stanowi przeszło trzecią część. Dalej idą: „Gazeta Polska" 9.542 egzemplarzy i „Kuryer Warszawski" 6.300 egzemplarzy. Od 2—3.000 egzemplarzy wysyłają: „Słowo" 2.890, „Wiek" 2.473 oraz „Dziennik dla Wszystkich 2.290 egzemplarzy. Najmniej zaś egzemplarzy wysyłają „Kuryer Codzienny", bo 1.630, „Gazeta Warszawska" 877, „Gazeta Handlowa" 655 i „Kuryer Poranny" 635 egzemplarzy.

Same te cyfry, nie biorąc na uwagę egzemplarzy sprzedanych w prenumeracie lub pojedyńczo w samej Warszawie, wymownie świadczą o rozwoju prasy polskiej w Syrenim grodzie.

Niezwykły podarunek ślubny. Słynny tragik amerykański, Edwin Booth, ofiarował żonie swojej w dniu ślubu niezwykły podarunek. W kunsztownie wykonanej, inkrustowanej perłową konchą i kością słoniową szkatułce z drzewa palisandrowego zebrał wszystkie listy miłosne, jakie w ciągu swojej karyery artystycznej otrzymał od wielbicielek, i ten dar złożył u stóp młodej małżonki. Listów tych było 3796 — pokaźna liczba.

Pszczoły w skrzynce od listów. W Irlandyi zdarzył się wypadek, który przyczynił władzy pocztowej niemało kłopotu. Pomiędzy Mullingarem a Dublinem w skrzynce do listów na gościńcu zagnieździł się rój pszczół, skutkiem czego nie można było opróżnić skrzynki. Pocztmistrz Mullingaru zawiadomił o tem swoją władzę, poczem urząd pocztowy W. Brytanii i Irlandyi ogłosił, iż przeznacza nagrodę w kwocie 2 szelingów dla tego, kto zdoła, bez uszkodzenia listów, usunąć pszczoły ze skrzynki. Dotychczas obietnica nagrody nie odniosła skutku. Zgłosił się natomiast właściciel pszczół i zagroził, że zaskarży pocztę o odszkodowanie, jeśli stanie się jego pszczołom jakakolwiek krzywda. Groźbę swoją zaś uzasadnia tem, że zawiadomił pocztmistrza, iż zabierze swoje pszczoły, ale ten nie pozwolił mu otworzyć skrzynki.

Z pszczołami sprawa trudna, ale gorzej zdarzyło się kiedyś w pewnej miejscowości w Indyach, skąd urzędnik pocztowy telegrafował do swego zwierzchnika: „Wielki tygrys objął w posiadanie skrzynkę pocztową; śród ludności silne wzburzenie; proszę o instrukcye".

Nowy sposób na abonentów całorocznych. Jedno z pism amerykańskich zamieszcza następujące ogłoszenie: „Niniejszem zawiadamiamy szanowne przedstawicielki świata kobiecego, że w liczbie abonentów naszego pisma znajduje się cały szereg młodych, dzielnych, wykształconych i nieżonatych mężczyzn i że podpisem własnoręcznym zobowiązali się oni względem nas podać rękę do wspólnego pożycia takiej tylko kobiecie, która wzięła całoroczny abonament naszej gazety." — Tego chyba jeszcze nie było!

Repertoar Opery polskiej ze Lwowa w Krakowie.

W piątek 19 lipca teatr zamknięty.

W sobotę 20 lipca: „Manru" (występ Al. Bandrowskiego).

W niedzielę 21 lipca: „Rycerskość wieśniacza" i „Janek".

W poniedziałek 22 lipca: „Manru" (występ Al. Bandrowskiego.

Repertoar teatru ludowego w ujeżdżalni pod Kapucynami.

W sobotę 20 lipca: „Królowa przedmieścia", melodramat ze śpiewami.

W niedzielę 21 lipca o godzinie 3 po południu: „Trójka hultajska", melodramat Nestroya ze śpiewami i tańcami; o godzinie 8 wieczór: „Królowa przedmieścia".

Wkrótce wystawioną zostanie „Lygya" Barreta (Męczeństwo chrześcian za Nerona). Kostyumy i dekoracye z teatru hr. Skarbka ze Lwowa.

Z kalendarza. W piątek 19 lipca: Wincentego à Paulo; w sobotę 20 lipca: Czesława w. i Kassyana m.; w niedzielę 21 lipca: Daniela pror. i Praksedy p.

Wschód słońca dnia 19 lipca o godzinie 3 minut 56, zachód o godzinie 7 minut 38; długość dnia godzin 15 minut 42.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 17 lipca pogodnie. Termometr doszedł od + 17·4 + do 24·0 C.

Barometr idzie w górę.

Dnia 18 lipca o godzinie 7 rano stan barometru był 747·1, termometru + 16·0 C.

Wiatr północno-wschodni.

Opera lwowska w Krakowie.

„Manru", opera w 3 aktach Ign. Paderewskiego.

Opera „Manru" wystawiona z ogromnem powodzeniem w dniu 29 maja b. r. w Dreznie, grana następnie przez dziesięć razy zawsze przy wysprzedanej kasie w teatrze miejskim we Lwowie, ujrzała wczoraj światło kinkietów na naszej scenie. Po lwowskiej premierze, która zmieniła się w prawdziwą uroczystość dla narodzin tego dziecięcia polskiej sztuki, pojawiły się w naszej prasie entuzyastyczne sprawozdania, które pod wrażeniem doniosłości chwili były może nieco za gorące — było w tem bowiem trochę suggestyi drezdeńskiej, nieco reminiscencyi powodzenia Paderewskiego jako wirtuoza i trochę suggestyi patryotycznej, ale niezależnie od tego okazał się „Manru" dziełem niepospolitego talentu. Szowinizm niemiecki, wypowiedział wprawdzie przez usta któregoś z krytyków zdanie, że gdyby nie było „Siegfrieda" nie byłoby i „Manru", ale to rzekome naśladownictwo Wagnera trzeba przyjąć z pewnem zastrzeżeniem. Jeżeli krytyk niemiecki miał na myśli zaznaczyć, że cechą Paderewskiego jest prowadzenie i wypowiadanie myśli przewodniej zapomocą orkiestry, to od biedy możnaby się z tem zdaniem zgodzić.

Ale pamiętać należy, że nietylko ten jest wielkim, który potrafi nam wskazać nowe drogi i nowe kierunki i jest tą pochodnią, za której blaskiem inni spieszą, ale i tego mistrzem nazwać się godzi, kto umie przemawiać do nas językiem, jaki zastał w danej chwili, kto odsłaniając nam myśli swej duszy, raduje się i płacze w taki sam sposób jak my to czynimy, kto mówi tak samo jak my, a przecież nas porywa! A więc to nie Wagner, to to nie Berlioz, ani Bizet, jak to rozumują rozmaici panowie — to tylko Paderewski, wprawdzie epigon tych wszystkich wielkich mistrzów, u których się uczył i na dziełach których swe wielkie serce i umysł kształcił — to tylko Paderewski, który wszakże umie w ten sposób do nas językiem muzycznym przemawiać, że jest od początku do końca zupełnie zrozumiałym.

Znanym on jest wprawdzie dotychczas tylko jako „ein tastenstürmender Titane" i ta właśnie okoliczność wpływała, że na polu inwencyi muzycznej nie można było w nim pokładać zbyt wielkich nadziei, ale zaprezentowane dzieło rozwiało w tym względzie wszelkie wątpliwości i postawiło go o d r a z u w rzędzie tych wszystkich mistrzów tonów, którzy d ł u g o czekać musieli, zanim zdobyli uznanie świata.

Że „Manru" posiada w istocie tę siłę żywotną i potrafi się utrzymać na repertuarach scen europejskich, dowodzi ta okoliczność, że po premierze drezdeńskiej, nabyły partycyę tej opery dyrekcye teatrów w Warszawie, Pradze, Budapeszcie, Kolonii i Frankfurcie, celem wystawienia „Manru" w najbliższym sezonie zimowym.

Fabuły opery nie mam potrzeby powtarzać, bo pominąwszy tę okoliczność, że jestto temat zaczerpnięty ze znanej powieści Kraszewskiego „Chata za wsią", omówiliśmy już dokładnie treść libretta w feletonie, pomieszczonym w naszem piśmie po premierze lwowskiej.

Już w sprawozdaniu dopieroco wymienionem zaznaczyłem, że dominującą zaletą opery Paderewskiego jest wspaniała instrumentacya, odznaczająca się wieloma efektami i barwami nowemi, świeżemi i pięknemi, a w dalszym ciągu owo zachowanie stylu szlachetnego i wykwintnego, które nie opuszcza Paderewskiego ani na chwilę. Dr Hirschfeld porównując „Manru" z „Baronem cygańskim" Straussa (sic!) znajduje, że scena obrania „Manru" wodzem bandy (akt trzeci) jest muzycznie za mało ożywioną i pragnąłby, by ten ustęp znalazł odpowiednią a silniejszą instrumentacyę w muzyce. W istocie jestto moment, gdzie rozbujałe namiętności wrą i kipią i w sposób gwałtowny ścierają się ze sobą. Moment taki pokusiłby niejednego kompozytora, aby w myśl intencyi niemieckiego krytyka zilustrował sytuacyę w sposób gwałtowny, brutalny — tylko nie Paderewskiego. On wybuchać umie, ale i w takim wypadku przeprowadza myśl swoją wykwitnie i szlachetnie. „Manru" znakomity jako całość nie posiada numerów zamkniętych, któreby się dały przenieść np. na salę koncertową i ta okoliczność może być uważaną jako nowa droga, wskazana nam przez mistrza. Z tem wszystkiem dadzą się zauważyć momenta, które silniej na duszy słuchacza grają, jak prześliczną kołysanka Ulany (akt 2), rytmiczny chór dziewcząt (akt 1), wspaniałe intermezzo poprzedzające akt trzeci, porywający romans „Manru" i namiętny duet Ulany i Manru z aktu drugiego i wiele innych motywów, wprawdzie krótkich, ale opracowanych i podanych w sposób świadczący, że Paderewski posiadł nietylko wszystkie arkana sztuki kompozytorskiej, ale i umie porwać i czarem muzyki wprost oszołomić słuchacza.

Wykonanie opery pod względem gry dramatycznej było wczoraj znakomitem, a wspomnę jeden tylko moment. — Akt drugi. Na scenie znajdują się Ulana, Manru i Urok, wiodąc żywy rozhowor, gdy w tem zdala dolatują dźwięki rzewnej, cygańskiej melodyi na skrzypcach. To stary Jagu gra i wabi Manru czarem pieśni między cygany! Melodya ta budzi w Ulanie uczucie trwogi (to moja śmierć!) u Manra wywołuje długą tłumioną tęsknotę za wolnością, a w Uroku niepewność, ażali nuta ta namiętna a dzika zdoła pobudzić Manra do dawnego życia i spowoduje porzucenie Ulany. Scenę tę odegrali artyści wręcz po mistrzowsku.

Z wykonawców należy się bezsprzecznie palma pierwszeństwa przedstawicielowi roli Manra p. B a n d r o w s k i e m u i zdaje się, że kreacya tego wielkiego artysty będzie na długo związaną z losami opery Paderewskiego. Miarą gry Bandrowskiego i jego wziętości w świecie artystycznym niech będzie ta okoliczność, że wszędzie tam, gdzie „Manru" wystawić zamierzają, został Bandrowski zaangażowany dla odtworzenia tej trudnej postaci.

Panią R u s z k o w s k ą jako Ulanę słyszałem na premierze lwowskiej. Ulana nie stanęła jeszcze na tej wysokości, na jakiejby ją mistrz mieć pragnął, ale skonstatować należy znaczną zmianę na lepsze, a nawet w emisyi wysokich tonów tak w kołysance, jak i w duecie z cyganem (akt II) odpowiedziała zapewne intencyom kompozytora, pod względem zaś gry scenicznej nie pozostawiała nic do życzenia.

Co się tyczy partyi Uroka, to nie zmieniam nic z tego, co w uprzedniem sprawozdaniu powiedziałem. Dlaczego ta postać została wogóle do opery wplątaną, pozostanie tajemnicą autora libretta p. Nossiga, to też na tem większe odznaczenie zasługuje p. S z y m a ń s k i, który tę, pod każdym względem najtrudniejszą i najniewdzięczniejszą rolę, przyjął na swoje barki, starannie ją opracował i wywiązał się z honorem z arcytrudnego zadania.

Azę grała z temperamentem i ze zrozumieniem p. S t r a s s e r n, pod względem wokalnym mniej nas wszakże zadowolniła, a to z powodu nadmiernego patosu, z jakim tę partyę odśpiewała. Dalej przypomnieć się pannie Strassern godzi, że cyganki tej śnieżnej białości, co wczorajsza Aza, na świecie nie istnieją.

Pp. K a s p r o w i c z o w a (Jadwiga), J e r o m i n (dzielny Oros) i P a s z k o w s k i (Jagu) dostroili się świetnie do udatnej całości.

Pod znakiem obecnej dyrekcyi widzieliśmy w bieżącym sezonie już kilka oper bardzo starannie przygotowanych, ale wystawienie opery Paderewskiego przeszło wszelkie oczekiwania. Ten wielki pietyzm dla sztuki, ten olbrzymi nakład pracy w wyuczeniu chórów, to wycieniowanie aż do ostatnich granic subtelności orkiestry, to wreszcie w wysokim stopniu artystyczne odczytanie i pojęcie partytury, wszystko to przynosi zaszczyt p. Spetrinie, któremu też za przeprowadzenie tego trudnego zadania osobna a zasłużona podzięka się należy.

Rzecz prosta, że dyrekcya Pawlikowskiego, gdy się rozchodzi o wystawienie cennego dzieła, nie liczy się wcale z kosztami, to też wystawa, zwłaszcza aktu trzeciego, olśniewała wspaniałością, a efekta świetlne, przedstawiające zbliżającą się burzę, grę obłoków i fali jeziora przy świetle księżyca naśladowały wiernie przyrodę — „mise en scène" opery nie przedstawiało nic do życzenia.

Teatr był wysprzedany, a publiczność nagradzała wykonawców, do rzędu których należy zaliczyć i p. Wolfsthala, który odegrał za sceną prześliczne solo skrzypcowe — hucznemi a zasłużonemi oklaskami.

Na wczorajsze przedstawienie zjechał niespodziewanie sam mistrz, co elektryzowało bardziej wykonawców i przyczyniło się jeszcze więcej do świetności wykonania opery. Lożę, którą zajęli pp. Paderewscy, udekorowała dyrekcya kwieciem, a publiczność przyjęła go jeszcze goręcej, niż we Lwowie i zgotowała mu taką owacyę, jakiej teatr krakowski chyba nie pamięta. Po drugim akcie zagrzmiała sala takim huraganem oklasków, a porwana czarem muzyki publiczność wznosiła tak frenetyczne okrzyki na cześć Paderewskiego, że mistrz zmuszony był kilkakrotnie ukazać się i ze sceny podziękować za wspaniałą owacyę. Ponadto ofiarowano Paderewskiemu kilka wieńców, pomiędzy temi od Towarzystwa muzycznego w kształcie liry i od dyrekcyi teatru.

Opera Paderewskiego, to dzieło lat całych pracy i twardego znoju, to wydobywanie po cząstce w głębi duszy drzemiącego uczucia, to złożenie na ołtarzu sztuki wszystkich snów i rojeń, porywów i uniesień, mających na celu upojenie przez jednę krótką chwilę słuchacza. To też wczorajsi słuchacze uczuciem płacili za uczucie, a gorące to uznanie było wymownym dowodem, że mistrz trafił do serc naszych. Niech zatem wielkie to dzieło obiegnie na chwałę sztuki polskiej świat cały, a kwiaty te z polskiej ziemi, któremi mistrza wczoraj zasypano, niech mu przypominają tę serdeczną chwilę, jaką z nami przepędził i niech będą bodźcem do jeszcze piękniejszego dzieła, które imię Paderewskiego nowym blaskiem otoczy. *aor.*

Ostatnie wiadomości.

R o z ł a m w s t r o n n i c t w i e l i b e r a l n e m a n g i e l s k i e m, jaki dokonał się w ubiegłym miesiącu, dał powód lordowi R o s e b e r y'e m u do wydania manifestu pod postacią otwartego listu, przesłanego do „City liberal Club" w Londynie.

W liście tym były p r e m i e r i przywódca liberałów, biorąc asumpt z owego rozdziału, wypowiedział sporo gorzkich prawd swym stronnikom i to w sposób tak logiczny i dotkliwy, że prasa angielska nazywa jego wystąpienie wypadkiem dnia w całem znaczeniu tego słowa. Przedewszystkiem daje Rosebery nauczkę staro-liberałom i radykałom, zaznaczając konieczność istnienia j e d n o l i t e j partyi liberalnej. Postępowanie zaś obecnej partyi liberalnej w sprawach polityki zagranicznej i w walce o zasady imperyalistyczne należy jego zdaniem jak najsilniej potępić. Stronnictwo „o dwóch duszach", jakiem jest teraz partya liberalna, istnieć nie może i nie powinno.

Jutro odbyć się ma wielki bankiet w Londynie w „Hotel Cecil", na którym będzie przemawiał A s q u i t h. — Objął on, jak wiadomo, przewodnictwo staroliberałów, podczas gdy C a m p b e l l - B a n n e r m a n stanął na czele radykałów. Na bankiecie tym, któremu będzie przewodniczył G r e y z grupy liberalno-imperyalistycznej, wygłoszone zostaną niezawodnie doniosłe mowy polityczne w odpowiedzi na manifest Rosebery'go.

Konserwatyści i wogóle stronnicy obecnego gabinetu zacierają ręce z radości na widok tych walk w obozie liberalnym.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Lwów, 18 lipca. Uchwalony przez Sejm ryczałt 6000 koron na z a s i ł k i d l a c h c ą c y c h s i ę k s z t a ł c i ć w s z t u k a c h p i ę k n y c h, Wydział krajowy rozdzielił w następujący sposób:

M a l a r s t w o i r z e ź b a: Bronisława Janowska 400 koron; Kuźniewicz, Sosenko, Gottlieb, Grondalczyk, Skwirczyński i Pol po 300 koron; Deliktisz, Flakowiczówna i Skrochowska po 200.

Ś p i e w i m u z y k a: Pani Helena R u s z k o w s k a (występująca obecnie z tak wielkim sukcesem w Krakowie, przyp. red.) 1000 koron na kształcenie się dalsze w Dreźnie; Męciński, Jarecki i Rojekówna po 300; Miłkowska, Kozak i Zathey po 200; Gralewska, Ogrodnikówna, Tarnawiecka, Borkowska i Zajączkowska po 150 koron.

Lwów, 18 lipca. Na ostatniem posiedzeniu komisyi teatralnej uznano, że parkiet i parter lwowskiego teatru wymaga przebudowy, jakoteż wiele urządzeń scenicznych, technicznych i elektrycznych jest tak niedokładnych, iż zachodzi konieczna potrzeba zaprowadzenia pewnych reform w tym dziale. Dyr. Pawlikowski oświadczył, iż uznaje potrzebę tych zmian w całej pełni, że jednak zamknięcia teatru nie mógłby pokryć z funduszów przedsiębiorstwa i że musiałby mieć wtedy pewną kwotę dzienną od gminy.

W odpowiedzi na to komisya postanowiła wszelkich robót i napraw zaniechać, a p. Pawlikowski musi w ten sposób pozostać ze swą trupą i grać przez całe lato. W sprawie tej na dzisiejszem posiedzeniu Rady miejskiej wniesioną będzie interpelacya.

Lwów, 18 lipca. Dziś tłumów robotniczych nie znać już w mieście. Bardzo wielu wyjechało na prowincyę do roboty. Na dworcach ruch znaczny.

Lwów, 18 lipca. Komisya magistratu uchwaliła biura miejskiej Kasy oszczędności umieścić w gmachu magistratu.

Szczerzec, 18 lipca. Włościanin Michał Duda podejrzywał swą żonę o stosunek miłosny z Marcinem Maryniakiem. Onegdaj poszedł za nimi, a wtedy Maryniak rzucił się na Dudę i przebił go nożem. Duda padł martwy. Mordercę uwięziono.

Inspektorat przemysłowy w Krakowie.

Wiedeń, 18 lipca. „Wiener Zeitung" ogłasza rozporządzenie ministra handlu w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych z dnia 11 lipca 1901 r. w sprawie nowego podziału na 24 okręgi przemysłowe krajów, reprezentowanych w Radzie państwa.

Kraje zostały mocą tej ustawy podzielone na 24 okręgi nadzorcze, w których mają urzędować inspektorowie przemysłowi. Okręg 22 z siedzibą inspektora przemysłowego we Lwowie, obejmuje miasto Lwów i 45 starostw.

Okręg 23 z siedzibą inspektora przemysłowego w Krakowie obejmuje miasto Kraków i starostwa: Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Dąbrowa, Gorlice, Grybów, Jasło, Kolbuszowa, Kraków, Krosno, Łańcut, Limanowa, Mielec, Myślenice, Nowy Targ, Nowy Sącz, Nisko, Pilzno, Podgórze, Przeworsk, Ropczyce, Rzeszów, Żywiec, Strzyżów, Tarnobrzeg, Tarnów, Wadowice i Wieliczka.

Wiedeń, 18 lipca. Najwyższy trybunał uchwalił sądowi wiedeńskiemu oddać do rozstrzygnięcia szereg spraw lasowych, między temi kilka defraudacyj lasowych w Galicyi.

Berlin, 18 lipca. „Germania" donosi, że car ma zamiar zwołać konferencyę oryentalną dla zbadania uzupełnienia postanowień traktatu berlińskiego. Chodzi mianowicie o unormowanie siły zbrojnej Bułgaryi i określenie stosunku Albańczyków do Serbii i Czarnogóry.

Londyn, 18 lipca. Izba gmin uchwaliła wczoraj w trzeciem czytaniu budżet 291 głosami przeciw 121 głosom.

Paryż, 18 lipca. „Agencya Havasa" donosi z D ż i b u t i (Afryka, kolonia francuska), że Francuz L a g a r d e i Rosyanin L e o n t i e w otrzymali koncesyę na eksploatowanie kopalń złota nad brzegami rzeki B a r a.

Leontiew obecnie wyjechał do prowincyi podrównikowej.

Bukareszt, 18 lipca. W. książę Michał ma udać się do Konstantynopola, ażeby złożyć wizytę sułtanowi.

Konstantynopol, 18 lipca. Wczoraj stwierdzono w dzielnicy G a l a t a dwa nowe wypadki zasłabnięcia na d ż u m ę. Zachorowali tam: pewien izraelita handlarz szkła i jego służący.

Petersburg, 18 lipca. Dzienniki tutejsze donoszą, że podczas ostatnich burz i ulewów w gubernii kijowskiej straciło życie 141 ludzi, a w tem połowa dzieci. W ciągu ostatnich dwóch tygodni grad zniszczył przeszło 2000 diesiatyn zboża, skąd wynika szkoda w kwocie 360.000 rubli. Gąsienice znów zniszczyły 550 dziesiatyn plantacyj buraków; szkoda jest ogromna.

Nowy Jork, 18 lipca. Pięć wielkich kopalń węgla postanowiło zawiązać wielki „trust" (k a r t e l) celem zaopatrywania w węgiel wszystkich kolei, które są własnością miliardera M o r g a n a.

Rozruchy w Hiszpanii.

Madryt, 18 lipca. W Saragossie wybuchły rozruchy, podczas których nastąpiło krwawe starcie pomiędzy liberałami a klerykałami. — Zraniono 50 osób.

Madryt, 18 lipca. Grupa liberałów wtargnęła do redakcyi klerykalnego pisma „Noticiero" i zniszczyła sprzęty. Redaktor pisma i obecni tam znajomi i współpracownicy jego bronili się nożami i rewolwerami.

Rozruchy wybuchły z powodu procesyi, a mianowicie w chwili, gdy liberałowie ujrzeli, że na czele jej postępuje generał karlistowski Cavero. Liberali poczęli gwizdać, procesya jednak szła dalej. Wówczas kilkunastu liberałów rzuciło się na jednego z niosących chorągiew, chcąc mu ją wydrzeć. Napadnięty bronił się drzewcem, w dalszym toku powstała ogólna bójka. Agencya telegraficzna nie podaje liczby rannych.

Choroba Tołstoja.

Moskwa, 18 lipca. Hr. T o ł s t o j o w i z k a ż d ą c h w i l ą s i ł u b y w a. Cierpi on bardzo na kurcze żołądkowe, które lekarze starają się zmniejszyć zapomocą opatrunków.

Do Jasnej Polany, rezydencyi znakomitego pisarza, przybyło wielu jego przyjaciół i wielbicieli.

Petersburg, 18 lipca. Współpracownik „Rosyjskiej Agencyi Telegraficznej" odwiedził hr. Tołstoja w J a s n e j P o l a n i e. Choroba Tołstoja powstała stąd, że nie zważając na rady lekarzy, w dniu 7 b. m. wyjechał konno podczas deszczu. Skutkiem tego uległ zaraz malaryi.

Choroba wzmagała się do 15 b. m. Tego dnia nastąpiło polepszenie, jednakże bez obcej pomocy hr. Tołstoj chodzić nie mógł. W nocy na 16 b. m. stan się znów pogorszył, puls wynosił 150; w nocy na 17 b. m. chory się przespał, poczem czuł się znacznie wzmocnionym.

Wczoraj rano czuł się Tołstoj bardzo dobrze, rozmawiał o swoich pracach literackich. Koło jego łoża zgromadzona jest cała rodzina.

Sprawy chińskie.

Berlin, 18 lipca. Wbrew doniesieniom „Biura Reutera", jakoby rokowania w Pekinie utknęły skutkiem nieporozumień między dyplomatami, zapewniają w tutejszych dobrze poinformowanych sferach, że praca posłów pomyślnie postępuje. Co miało za cel „Biuro Reutera" podawać podobną pogłoskę — nie wiadomo.

Pekin, 18 lipca. Chińczycy schwytali trzech poddanych amerykańskich, którzy w okolicy P e k i n u dopuszczali się grabieży. Schwytani przez Chińczyków i stawieni przed konsula Stanów Zjednoczonych zostali przezeń skazani każdy na 4 lat więzienia.

Z Afryki południowej.

Pretorya, 18 lipca. Przywieziono tu wziętych do niewoli pod R e i t z członków rządu republiki Orańskiej.

Z J o h a n n e s b u r g a donoszą, że Boerowie rozwijają gorączkową czynność koło R o d e p o r t, gdzie ukazały się ich znaczniejsze oddziały, które jednak wojska angielskie rozprószyły.

Londyn, 18 lipca. „Daily Mail" donosi, że gen. Hart pobił Boërów pod Zuurlagte.

Odpowiedzialny redaktor:
Wojciech Dąbrowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne

giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 17 lipca 1901.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	—	—
„ „ srebrna	—	—
4% renta austryacka złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
4% „ węgierska złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
Akcye Banku austro-węgierskiego	—	—
„ kredytowe	—	—
Londyn	—	—
Marki	—	—
20-to Markówki	—	—
20-to Frankówki	—	—
Włoskie banknoty	—	—
Dukaty	—	—
Losy węgierskie premiowe	173	50
Losy tureckie	102	50
Akcye Anglobanku	273	—
„ Unionbanku	542	—
„ Bankverein	447	—
„ Laenderbanku	404	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	526	—
„ „ Południowej	90	50
„ „ Elbethal	482	—
„ „ Nordbahn	5845	—
„ „ Staatsbahn	644	—
„ „ Alpine	425	—
„ Tureckie Tabaczne	280	—
Ruble	253	25

Berlin, 16 lipca 1901.

Banknoty austryackie	85	20
Krótki Wiedeń	85	05
Banknoty rosyjskie	216	—
Krótka Warszawa	—	—
4½% Listy polskie	97	90
Renta włoska	97	—
Akcye austryackie kredytowe	199	40
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 17 lipca 1901.

Spirytus gotowy	40	60
Cena nafty	9	50
Pszenica (na jesień)	8	22
Zyto (na jesień)	7	17
Kukurudza	5	52
Owies (na jesień)	6	63

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 18 lipca 1901 r. godzina 1 w południe

	Korony — płacą		żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	252	50	254	—
Marki niemieckie	117	25	117	85
Franki papierowe	94	90	95	50
Dwudziestofrankówki w złocie	19	—	19	10
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	50	110	50
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	97	25	98	50
4% „ „ „ „	89	25	90	50
4½% Listy zastawne Banku krajow.	98	25	100	—
4% „ „ „ „	91	25	92	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	93	—	94	—
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	93	—	94	—
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	90	90	92	—
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	95	75	97	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	91	—	92	50
4½% „ miasta Lwowa	97	—	98	—
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	101	50	102	75
4½% „ „ „ „	98	50	99	75
4% „ kolejowe	91	75	92	75
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	72		76	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	545	—	555	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krak.	—	—	—	—
„ kolei Karola Ludwika	426	50	431	—
„ „ Lwów-Czerniowce-Jassy	520	—	526	—
VI. Publiczne zapisy długu.				
4 2/10% wspólna renta pap.	98	90	99	60
4 2/10% „ „ srebrna	98	85	99	55
4% renta koronowa austryacka	95	35	96	06
4% „ „ węgierska	92	70	93	40
4% renta austryacka w złocie	118	20	118	90
4% „ węgierska w złocie	118	—	118	70

Kursa notowane są bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

L. 434/901 prez. 1693 2 3

KONKURS.

Przy Magistracie stoł. król. miasta Krakowa są do obsadzenia **dwie posady inspektorów budownictwa** w IX klasie rangi, z płacą roczną po 2800 koron, dodatkiem kwaterowym po 600 kor., dodatkiem budowlanym po 200 kor., oraz prawem do dwóch pięcioleci po 200 koron.

Obok warunków ogólnych, jak przynależność tutejszo-krajowa, dobre imię i wiek poniżej 40 lat, wymaga się od kandydatów dowodów odbytych nauk politechnicznych na wydziale budownictwa (architektury), świadectw złożonych dwóch egzaminów rządowych i wykazania się kilkoletnią praktyką w budownictwie.

Nadmienia się, że urzędnikom budownictwa miejskiego nie wolno wyrabiać prywatnie planów, które podlegają zatwierdzeniu Magistratu krakowskiego, a więc planów na wszelkie budowle w Krakowie.

Plany przeznaczone po za Kraków, mogą urzędnicy budownictwa miejskiego wyrabiać prywatnie w godzinach nieurzędowych, z wiedzą i za zezwoleniem Prezydenta miasta w każdym szczególnym wypadku.

Podania o wymienione posady przy dołączeniu metryki, świadectw ze złożonych egzaminów i dotychczasowej pracy, wnosić należy do Prezydyum Magistratu najpóźniej **do dnia 15go sierpnia 1901 r.**

O ile kandydaci pozostają obecnie w służbie państwowej albo autonomicznej — uczynić to powinni za pośrednictwem swoich przełożonych władz.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa,
dnia 8 lipca 1901 r.
Friedlein.

L. 1344. 1718 2 3

Konkurs.

W myśl uchwały Rady miejskiej z dnia 13 lipca b. r. ogłasza się niniejszem konkurs na posadę **inspektora policyi miejskiej** — z płacą roczną 900 kor., dodatkiem na mundur służbowy w kwocie 100 kor. rocznie, oraz wolnem pomieszkaniem.

Kandydaci, zamierzający się ubiegać o tę posadę, winni wnieść podania do Zwierzchności gminnej i wykazać:

1) obywatelstwo austryackie;
2) wiek nieprzekraczający 40 lat;
3) świadectwo zdrowia;
4) nieskazitelne życie;
5) znajomość języków polskiego i niemieck.;
6) kwalifikacye unormowane rozporządzeniem Wydziału krajowego z d. 20 maja 1898 r. L. 25422 Dz. u. kr. Nr. 88.

Kandydaci, którzy nadto wykażą się kwalifikacyą na instruktora straży pożarnej, będą mieli pierwszeństwo.

Posada ta nadaną będzie prowizorycznie na jeden rok, poczem dopiero nastąpić może stabilizacya.

Termin do wnoszenia podań oznacza się **do 15 sierpnia 1901 r.**

Zwierzchność gminna w Andrychowie,
dnia 13 lipca 1901 r.
Zastępca burmistrza:
Pukalski.

Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych

ogłasza niniejszem

Konkurs:

1) na posadę **nauczyciela towaroznawstwa**, a zarazem instruktora praktyki sklepowej, przy praktycznych kursach handlowych w Czernichowie; obejmujący posadę spełnia równocześnie obowiązki kierownika sklepu „Bazaru" w Czernichowie; do posady przywiązana jest na razie płaca 1200 K. rocznie wraz z wolnem pomieszkaniem;
2) na posadę **lustratora handlowego** sklepów Kółek rolniczych przy zarządzie głównym Towarzystwa; do posady przywiązana na razie płaca 1200 K. rocznie; przy wyjazdach dyety po 7 K. dziennie, oraz zwrot rzeczywiście poniesionych kosztów podróży.

Termin zgłoszeń **do 31 lipca b. r.** Posady są do objęcia z dniem 1 września b. r. i nadane zostaną na razie prowizorycznie. O bliższych warunkach dowiedzieć się można w biurze Towarzystwa przy ul. Kopernika pod Nr. 19, drugie piętro. 1726

Dyrekcya c. k. uprzyw. Zakładów fabrycznych w Tenczynku

oświadcza niniejszem, że pan **Bronisław Zajączkowski przestał być agentem** tychże Zakładów **i nie jest** upoważnionym ani do zaciągania jakichkolwiek zobowiązań, ani do inkasowania pieniędzy. 1719 2 3

Miłosierdzia!

Wdowa z 3giem dzieci małoletnich, której mąż miał to nieszczęście, że umarł 14cie dni przed skończeniem 25 lat służby przy Urzędzie Akcyzy miasta Krakowa, a z powodu braku onych 14 dni, wdowa po nim nieotrzymała żadnej emerytury, ani zaopatrzenia na starość — niemając żadnego sposobu do życia i wyżywienia dzieci — broniąc ich od głodowej śmierci — odwołuję się do ludzi zacnych z prośbą o podanie jej możności i sposobu do życia. 1411 9 0
Adres złożony w **Dziale inseratowym „N. Reformy", Kraków, Jagiellońska 7.**

Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski.